Rok XXXVII | Niedziela 14 grudnia 1930 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 50

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.775
Rękopisów nie zwraca się.

O niektórych błędach w wygłaszaniu kazań.

Jednym z największych a bardzo częstych braków naszego kaznodziejstwa jest wadliwe wygłaszanie kazań, które powinno być zawsze dość wyraźne, dobitne, dobrze zrozumiałe dla słuchaczy nie głuchych, — a przytem ile możności miłe i sympatyczne. Chociażby treść nauki była bardzo dobra, głęboko przemyślana, świadcząca o gruntownej znajomości teologji i Pisma św., — to przecież nie osiągnie ona swojego celu, nie spełni swego zadania, jeżeli nie będzie należycie wypowiedziana. A przecież niejeden zacny i gorliwy kapłan przemawia tak, jak gdyby nie był wyniósł wcale ze seminarjum znajomości prawideł wymowy. Jeden mówi zbyt cicho i prędko, drugi przeciwnie krzyczy i hałasuje tak, że uszy bolą słuchacza, który pomimo aż nadto głośnej jego pronuncjacji nie rozumie wszystkich jego słów — np. głównie dlatego, że mowca zwraca się ciągle na przemian ku prawej i lewej stronie, zamiast mówić zawsze wprost do ludzi, których ma przed sobą, ku ścianie lub filarowi kościoła, o który głos jego powinien się odbijać.

Streszczamy tu w krótkości główne prawidła dobrej pronuncjacji, korzystając z wybornego podręcznika X. S c h l e i n i g e r'a T. J.[1]:

1. Wymowa powinna być najpierw wyraźna, artykułowana, nie zbyt prędka. Trzeba mówić tak, żeby i daleko stojący słuchacze mogli rozumieć pojedyncze s ł o w a i s y l a b y; jak wielkiej bowiem przykrości doznają ci, kiedy muszą się wytężać, żeby mowcę rozumieć, i czy wtedy możliwe jest dobre słów jego wrażenie? Zaniechanie artykułowanej dokładnie wymowy bywa przyczyną, że niejeden duszpasterz nie zbiera żadnych owoców swej pracy kaznodziejskiej i że go słuchają niechętnie. W szczególności trzeba przestrzegać przed połykaniem sylab końcowych i ostatnich słów zdania; — zdania te należy przeciwnie wygłaszać tonem podniesionym, żeby doszły do uszu wszystkich obecnych[2]. Pronuncjacja zbyt szybka utrudnia bardzo rozumienie i sprowadza inne jeszcze następstwa ujemne: jej zawdzięczamy osławiony t. zw. „ton kaznodziejski". Ona męczy niepotrzebnie mowcę i słuchaczy, pozbawia jego słowa powagi, nacisku i namaszczenia; — ona zmusza go także do zbierania dla każdej nauki obfitego materjału i sprawia, że wkrótce się wyczerpuje itd. Ten błąd zdarza się najczęściej w chwilach silniejszego afektu, który jednak znajduje wyraz lepszy i godniejszy z ambony, kiedy mowca panuje nad swojem uczuciem.

Do zrozumienia różnych składników każdego zdania i ich względnej ważności przyczynia się bardzo staranne zachowywanie p a u z g r a m a t y c z n y c h (i pauz między zdaniami), a niemniej także i n t o n a c j a. Zresztą rozumie się samo przez się, że głos kaznodziei musi mieć s i ł ę odpowiednią do wielkości kościoła. Miarą tej siły jest odgłos, który wywołują słowa mowcy: w niektórych kościołach żąda ten odgłos, żeby wygłoszenie było łagodne, w innych, żeby było całkiem powolne, a zwłaszcza w katedrach gotyckich, wysoko sklepionych; — nic tu nie pomoże krzyk, a tem mniej zbyt prędki. I m w i ę k s z y j e s t k o ś c i ó ł, t e m w o l n i e j t r z e b a m ó w i ć.

2) Żeby kazanie miłe czyniło wrażenie, musi jego wygłoszenie być a) n a t u r a l n e, b) n i e j e d n o s t a j n e, c) ż y w e, ale zarazem u m i a r k o w a n e. Naturalność pronuncjacji wymaga, żeby kaznodzieja przemawiał tonem s z l a c h e t n e j r o z m o w y, ale zarazem z tą powagą i godnością, która przystoi jego posłannictwu, — unikając owej afektacji i arogancji w tonie i minach, w które popadają często księża młodzi, nie podobający sobie w modlitwie i a s c e z i e.

Bardzo ważny jest dalej drugi warunek dobrego wygłoszenia, tj. unikanie w niem j e d n o s t a j n o ś c i. Żaden rodzaj wymowy nie jest tak narażony na błąd m o n o t o n j i i i z o t o n j i, jak wymowa kościelna. Wygłoszenie powinno pod względem wysokości tonu i miary czasu stosować się zupełnie do natury przedmiotu omawianego: niech będzie proste w pouczaniu i opowiadaniu, — poważne, powolne, stanowcze w dowodzeniu i wyrazie przekonania; — pewne

[1] „Das kirchliche Predigtamt" Dritte Auflage. Freiburg i. Br. Herder. 1887. Str. 443—452.

[2] Trzeba też przestrzegać młodych kaznodziejów przed pewnemi właściwościami dialektycznemi, jak np. „w i c i e" [illegible]

uczucia w ustępach wzruszających i działających na wolę, — bądź to silne i ogniste, — bądź serdeczne i tkliwe, odpowiednie rozmaitym pobudkom i afektom, — ale pomimo tych wszystkich odmian akcentu powinien jeden ton podstawowy brzmieć w całem kazaniu, — inny w mowie pouczającej, inny w patetycznej, inny w poufałej, inny w uroczystej.

Większa część alumnów przynosi ze sobą nieświadomie, wychodząc na ambonę, ów nierozumny przesąd, że do kazania potrzebny jest pewien ton nienaturalnej, jednostajnej, śpiewnej, patetycznej deklamacji i zaczynają w tym tonie wygłaszać już pierwsze zdania wstępu. Można ich tego oduczyć tym sposobem, że każe się im jedno zdanie tak wygłoszone powtórzyć tonem zwyczajnej rozmowy i to kilka razy coraz głośniej, żeby je można było rozumieć i z większego oddalenia, a wtedy przyswoją sobie bez trudności intonację naturalną. Także ćwiczenia w głośnem czytaniu mogą przyczynić się znacznie do usunięcia skłonności do monotonji kaznodziejskiej.

Rozmaitość więc tonu i umiarkowana jego żywość należą do przymiotów niezbędnych dobrego wygłoszenia utworu homiletycznego. Ale ta żywość musi być pełna siły, płynącej z świętego przekonania, jeżeli ma działać skutecznie na wolę słuchacza.

Że mowca duchowny — jako „dictor magnarum rerum" (słowa św. Augustyna) — musi przemawiać zawsze z powagą i naciskiem żywej wiary i płomiennej gorliwości o zbawienie dusz i że tak zwane „wytrząsanie kazań z rękawa" jest profanacją ambony, — ta prawda nie wymaga bliższego oświetlenia. Tyle tylko trzeba stwierdzić, że jeżeli ktoś nie stara się już w pierwszych swoich ćwiczeniach przemawiać z naciskiem męża, któremu Słowo Boże jest święte i który coś chce osiągnąć stanowczo, — że ten w zwykłym porządku rzeczy nie wzniesie się nigdy na wyżynę kazania pełnego godności kościelnej i skutecznego, że mu nie jest dane słowo „potężne" i że jak nauczanie jego będzie powierzchowne, tak i wrażenie tegoż na serca.

X. A. P.

Refleksje powyborcze.

(Ciąg dalszy).

Z niemałem zdziwieniem przeczytaliśmy tę reklamę dla niedorzecznych urojeń teozoficznych, o których była już mowa wielokrotnie w „Gaz. Kość.", których więc nie będziemy tu ponownie oceniali. Sądzimy tylko, że one więcej zrobią złego, niż obrzydła propaganda ateizmu, bo ta nie tak łatwo może bałamucić umysły, jak mglista a przewrotna teorja, która, przybierając pozory głębokiej religijności, powołując się na starożytną „mądrość indyjską", ale zarazem głosząc cześć dla Objawienia Chrystusowego, zwodzi wielu doktryną, zaprzeczającą istnienia kar wiecznych, obiecującą wszystkim dojście do doskonałości w licznych żywotach i t. d. Odrzuca ona te dogmaty religijne, które uważa za sprzeczne z rozumem, a przyswaja sobie ze wszystkich religij to, co jej wydaje się prawdą, obok Buddy i braminów wymieniają teozofowie jako mędrców największych Chrystusa, św. Pawła, Zaratustrę i Mahometa!

Napróżno jednak szukamy w pismach teozofów jakichś pojęć ścisłych, jakiejś argumentacji logicznej. Zamiast dawać dowody, powołują się oni na swoją „intuicję" i mówią o sposobach poznania dla ogółu niedostępnych, a istniejących tylko w ich wyobraźni i t. d.

Wobec tego musimy tylko wyrazić zdumienie, że p. Sujkowski poleca taką „mądrość" i że mógł piastować, chociaż niedługo, tekę ministra wyznań i oświaty.

Po nim przyszedł p. Dobrucki, lekarz i dyrektor szpitala w Stanisławowie, który nigdy nie zajmował się pedagogją, w żadnej szkole nie uczył i nic o dydaktyce nie napisał. Nic też dziwnego, że jako minister nie przysłużył się szkole i tylko wywołał przykre zdumienie wśród katolików przez to, że wystąpił publicznie jako protektor „Imki", potępionej przez Kościół. Przy uroczystem otwarciu gmachu krakowskiego „Imki" wziął on w niem udział jako delegat rządu, a nadto udekorował orderem „Polonia restituta" dyrektora oddziału miejscowego „Imki"[1].

Ale jeszcze daleko cięższe niezadowolenie wywołała działalność p. ministra Czerwińskiego który dążył wyraźnie do obniżenia wartości religji dla wychowania w oczach naszego społeczeństwa, a odpowiadając w sejmie na czynione mu z tego powodu zarzuty, zignorował zupełnie protest Najprz. XX. Arcybiskupów, którzy stwierdzili na konferencji, odbytej w Warszawie 7 lutego r. b.[2]), że „szczególnie niepokojąco działały pewne oświadczenia p. Ministra W. R. i O. P. co do roli religji w wychowaniu młodzieży. Ponadto w dziedzinie moralnej zatrwożyło polecenie przez Ministerstwo W. R. i O. P. pisarza, znanego ze swych zgubnych poglądów na moralność prywatną i publiczną jako prelegenta dla młodzieży" i t. d.

Na to wszystko nie odpowiedział p. minister nic: on wolał podsunąć przeciwnikom swoim stronnicze pobudki polityczne, które zwalczać ma obowiązek! Wolał też rozwodzić się nad rzekomemi zaletami utworów Kadena-Bandrowskiego, który jest literatem bardzo płytkim i szerzącym niemoralność, który między innemi nie zawahał się nawet zaopatrzyć wstępem swego pióra przekładu polskiego książki bezecnej (i bardzo lichej) Erenburga p. n. „Niezwykłe przygody Julia Jurenity i jego uczniów" (Warszawa, 1924, Por. nr. 9 Gaz. Kość. z r. b. str. 99 n.). Główną osnowę tego „dzieła" stanowią rozliczne „opinje Mistrza", które, o ile odnoszą się do religji i moralności, mają charakter skrajnego sceptycyzmu i anarchicznej dążności burzycielskiej[3]).

[1]) Por. art. p. n. „Dookoła „Imki" w „Gaz. Kość." z r. 1927, str. 193 n.

[2]) Por. „Gaz. Kość." z 23 lutego r. b. (nr. 8).

[3]) Oto kilka próbek: „Wszystko jest oczywiście posegregowane według rubryk: tu dobro, tu zło. Tylko że wynikła maleńka pomyłka, nieporozumienie. Sprawiedliwość? — Czemu nie wymyśliliście lepszego gospodarza, żeby nie było na jego folwarku takich historyj? Lub, być może, wierzysz pan: zło „próba", „odkupienie"? Byłoby to dziecinne tłumaczenie spraw zgoła dziecinnych... Na tamtym świecie? Tak, tak ale gdzież on jest? Na jakiej mapie? Tymczasem dusza

Bardzo więc uzasadnione były oświadczenia najwybitniejszych posłów sejmowych i senatorów przeciw poczynaniom p. Czerwińskiego, a w tym samym duchu przemówił także jeden z poważnych członków klubu BB. ks. Janusz Radziwiłł. dodając jednak wyraźnie, że nie występuje w imieniu całego klubu, tylko w swojem własnem.

O prądach, nurtujących wśród naszego nauczycielstwa, świadczą różne jego publikacje a między innemi rezolucje, uchwalane na zjazdach nauczycieli szkół powszechnych, jak np. na zebraniu w dn. 5 października członkowie Zw. Pol. Naucz. Szkół Powszech. w Drohiczynie Poleskim powzięli m. in. następujące uchwały: Zebrani... 1) uznają, że w niepodległej Polsce naczelne kierownictwo wychowania, opartego na moralności, zgodnej ze współczesnym światopoglądem, w której pierwiastek religijny może zajmować należne mu miejsce, należy przedewszystkiem do państwa i rodziców, a wobec tego stwierdzają, że odezwa Episkopatu, która wyraźnie stawia Kościół ponad państwo, jest wznowieniem walk średniowiecznych o supremat władzy państwowej, i dlatego zgromadzeni proszą Zarząd Główny Związku o: 1) energiczną i wytrwałą akcję wychowawczą wśród członków Związku: 2) zwrócenie się do p. Ministra W. R. i O. P. z usilnem pragnieniem o wskazanie przezeń celu wychowania obywatelskiego w Polsce i wyraźne wypowiedzenie się p. Ministra, czy w dziedzinie wychowania i nauczania Kościół jest istotnie władzą wyższą nad państwem, gdyż brak odpowiedzi ze strony p. Ministra naprowadza na różne wątpliwości, następnie o wzięcie w obronę nauczycielstwa polskiego przed atakami kleru i możliwemi skutkami tych ataków (!).

Podobnej treści uchwałę powzięli nauczyciele w Szczuczynie, w których Kat. Ag. Prasowa ogłosiła komunikat następujący:

„Wobec otwarcie wrogiego stanowiska w stosunku do Kościoła katolickiego, zajętego przez nauczycielstwo Z. P. N. S. P. pow. szczuczyńskiego koło Lidy, X arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, metropolita wileński, postanowił nie udzielać misji kanonicznej do nauczania religji nikomu z powyżej wymienionych nauczycieli i nauczycielek, należących do Z. P. N. S. P. Ponieważ wykład religji we wszystkich szkołach powszechnych jest obowiązkowy, a miejscowi księża wskutek przeciążenia pracą duszpasterską nie mogą w nich systematycznie udzielać religji, przeto X. arcybiskup zwrócił się do inspektora szkolnego wymienionego powiatu o przedstawienie takich nauczycieli i nauczycielek do wykładu religji, którym będzie mógł udzielić upoważnienia kanonicznego do nauczania religji katolickiej.

Jak się dowiadujemy, X. arcybiskup powiadomił o swem stanowisku wyższe władze szkolne.

Należy podkreślić, że powyższa odmowa misji kanonicznej dla nauczycielstwa Z. P. N. S. P. dotyczy wyłącznie powiatu szczuczyńskiego koło Lidy".

(Dok. nast.) *X. A. P.*

jest abstrakcją, gdy zaś umrzesz, ciałko — brzydko pachnie potem — już tylko kosteczki, tylko proch" i t. d. (str. 15 n.). „Rozsypią się wreszcie wszystkie kości i wszyscy bogowie. Rozpadną się kościoły, a modlitwy będą zapomniane. Nie żałuj tego" str. 53). — Wogóle Erenburg przeczy słowami swojego „Mistrza" (przeciw którym nikt w jego książce nie protestuje) wszelkiej prawdzie, uznawanej przez ludzkość i przez myślicieli najgłębszych, wszelkiej religji, wszelkim prawom moralnym, a w szczególności uderza z zaciętością prawdziwie żydowską na Kościół katolicki i jego naukę. I tak zarzuca on np. w sposób zjadliwy a całkiem nierozumny Kościołowi, że nie potępia bezwzględnie wszelkiej walki orężnej, której ma zakazywać zawsze i we wszelkich warunkach przykazanie piąte (str. 208 n.). Tendencja antireligijna przebija się także dość wyraźnie w sławnym odczycie Bandrowskiego o „Żeromskim" (Lwów 1930), który jemu samemu wydawał się tak wybornym że powtórzył go (jak sam pisze) w 33 szkołach średnich. Jest to górnolotny panegiryk na cześć pisarza, którego dzieła w znacznej części nie nadają się dla młodzieży i któremu dużo słusznych uczyniono zarzutów. Mówiąc np. (str. 38) o „Dziejach grzechu", suponuje autor u słuchaczy znajomość tej książki, a nic nie wspomina o jej tak bardzo gorszącej osnowie. Porównując Żeromskiego z Sienkiewiczem, pierwszemu przyznaje wyższość! (Str. 21—35). Rodakom katolikom wierzącym zarzuca, że „w gniewie swym tak już daleko szli, że odmawiali Żeromskiemu spoczynku na poświęcanej ziemi" (str. 3). A więc to miało być objawem „gniewu", że nie chciano pochować jako katolika człowieka, któremu nie odmawiamy zasług i gorącego patrjotyzmu, który jednak wyrzekł się wiary św. i umarł jako kalwin?! — Kończąc zaś swój panegiryk, twierdzi autor, że w „cud" wyswobodzenia Polski, który przepowiadał Żeromski, „nikt już prawie nie wierzył!" — To znowu fałsz oburzający! Wszyscy Polacy wierzący w Opatrzność wierzyli, że Bóg przywróci nam wolność, chociaż to wydawało się już — po ludzku sądząc, — rzeczą niemożliwą i modlili się o ten „cud" i pracowali, jak mogli, dla dobra Ojczyzny.

Czyż warto więc było zachęcać młodzież do wysłuchania tego odczytu (któremu zresztą jeszcze niejedno można zarzucić)? — Dop. autora.

X. Szczepan Mikulski

archidjakon lwowski.

(Dokończenie.)

Jeszcze w r. 1771 zastrzega sobie arcyb. Sierakowski w umowie z malarzem Stroińskim, żeby tenże przy malowaniu katedry porozumiał się z Mikulskim [55]).

Znany był ks. Mikulski jako najwymowniejszy kaznodzieja [56]), który chętnie głosił Słowo Boże w różnych, zwłaszcza ważnych, uroczystościach. Tak np. zaproszono go z kazaniem względnie przemówieniem: na otwarcie [57]) i na zakończenie jubileuszu w r. 1751 [58]), na koronację cudownego obrazu N. M. P. w Leżajsku dnia 8 września 1752 r. [59]); na ingres arcybiskupa Łubieńskiego [60]); na powitanie tegoż arcybiskupa przy wizytacji katedry i kapituły w r. 1759 [61]); na powitanie arcyb. Sierakowskiego w Rozdole [62]); w czasie uroczystości z powodu przeniesienia do katedry obrazu N. M. P. Łaskawej z kaplicy Domagaliczowskiej [63]); na ingres arcyb. Kickiego [64]).

W r. 1767 posyła go kapituła do Żółkwi w deputacji do jenerała rosyjskiego Kreczetnikowa [65]).

[55]) Dzieduszycki l. c. str 208. [56]) Arch. kap. K 14, str. 173. [57]) Tamże str. 155 [58]) Tamże str. 173. [59]) Na co mu kapituła daje prezencje „cum omni respectu. Tamże str. 204 [60]) Ma przemawiać przy wielkim ołtarzu. Tamże str. 405. Mikulski również wprowadził arc. Łubieńskiego w posiadanie arcybiskupstwa lwowskiego w osobie jego prokuratora X. Jana Kontowskiego. Tamże str 411. [61]) Tamże str. 456. [62]) Tamże str. 531 i 541; Dzieduszycki l. c. str. 100. [63]) Dzieduszycki l. c. str. 184; Arch. kapit. K 17, str. 117. [64]) Tamże K 17, str. 740. [65]) Tamże str. 215.

Wszystkie te prace nie wyczerpywały jeszcze jego apostolskiej gorliwości. Prócz kanonji lwowskiej posiadał jeszcze ówczesnym zwyczajem, a z pozwoleniem Stolicy świętej[66], probostwa w Zubrzy (o czem już wspominaliśmy), Nawarji[67], Hodowicy[68], Busku[69], Kołomyji[70], a nadto był kustoszem kolegjaty stanisławowskiej[71].

Niemal we wszystkich swoich parafjach zostawił wiekopomne dzieła. W Hodowicy[72], w Kołomyji[73], w Busku[74] wybudował swoim kosztem murowane kościoły i przyozdobił je wspaniale. On też rozpoczął budowę kościoła w Łopatynie[75], a wielu ozdobami ubogacił kościół w Nawarji; wszędzie budował obszerne i wygodne budynki, posprawiał liczne przybory kościelne[76]. Kościołowi w Hodowicy dał 20.000 złotych zapomogi, znaczniejszą również sumę dał Karmelitom bosym[77].

Na pomnożenie kapitału zakładu „Mons pius" ofiarował 3.000 zł., przyczem nader roztropnie i szczegółowo określił, w jaki sposób należy tych pieniędzy używać, a procent od tej sumy w kwocie 105 złotych rocznie polecił rozdzielić jak następuje: jednego florena na tydzień należy dawać osobie wstydzącej się żebrać, 15 groszy na tydzień drugiej osobie, co czyni razem 78 florenów; z pozostałych zaś 27 florenów należy dać prowizorowi zakładu 10 fl., wicekustoszowi katedralnemu za czuwanie nad tygodniowem rozdzieleniem 7 fl., dla taksatora i na obronę praw zakładu 10 fl.[78].

Jeszcze ciekawsze są przepisy, jakie ułożył dla domu ubogich w Busku. Dom ten ufundował ks. Mikulski i zabezpieczył jego byt sumą 30.000 złotych[79]. Odsetki z tej kwoty przeznaczył na utrzymanie 12 ubogich, z których każdy miał otrzymywać 25 zł. kwartalnie od komendarza kościoła w Busku. Nadto polecił wypłacić każdego roku rządowi austrjackiemu 100 flor. za staranie się o tę fundację; komendarzowi kościoła 50 zł. za opiekę nad ubogimi i za kontrolę; nadto ma się kupować 100 fur drzewa na ogrzanie 5 izb ubogich i odkładać do szkatuły osobnej 50 zł. na naprawy domu. Obowiązki ubogich tak określa w akcie fundacyjnym:

1. w każdą niedzielę odmówią koronkę o Trójcy Świętej z odpowiednią litanją i modlitwami za cesarza, jako protektora tej fundacji;

2. co miesiąca przystąpią do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza i będą prosili Boga o błogosławieństwo i o odwrócenie zarazy, głodu i wojny; podobnie przyjmą święte Sakramenta w dzień Zaduszny i modlić się będą za dusze, które znikąd nie mają pomocy;

3. codziennie na godzinę przed zachodem słońca udadzą się wszyscy do kościoła i tam odśpiewają litanję, ofiarując ją za dusze zmarłych dobrodziejów, przyjaciół i krewnych fundatora. Nadto odśpiewają hymny za zmarłych: „Przez czyśćcowe upalenie", oraz „Z głębokości wołałem"; hymnów tych mają się nauczyć na pamięć. W końcu odmówią 3 Zdrowaś Marjo za duszę Szczepana, najniegodniejszego kapłana.

4. Wszyscy mają brać udział w katechizacjach i mają się starać, żeby katechizm doskonale rozumieli i umieli; w tym celu kupił ks. Mikulski kilka egzemplarzy katechizmu i polecił, aby go ubogim w domu czytano i aby komendarz według niego nauczał;

5. Wreszcie określa dokładnie warunki, pod jakiemi ma się ubogich przyjmować, oraz daje wskazania, kogo należy z zakładu wydalić: niemoralnych, pijaków, złodziei i awanturników[80].

Dbał również ks. Mikulski o podwładne sobie duchowieństwo. W aktach konsystorskich znajdujemy kilka jego umów z komendarzami i wikarymi, przeznaczonymi do Kołomyji[81], Hodowicy[82], Nawarji[83]. Zwykle daje każdemu z nich połowę dochodów i 100 florenów rocznie, podczas gdy w innych parafjach otrzymywali wtedy przeważnie 300 florenów[84].

Pod koniec życia, czując upadek sił, wycofuje się ks. Mikulski roztropnie z pracy. Z czcią głęboką i wzruszeniem śledzimy w aktach konsystorskich jego podpisy drżącą dokonywane ręką.

W styczniu 1774 r. w 60-tym roku życia, z powodu sił steranych pracami w służbie Kościoła („propter vires laboribus in servitio Ecclesiae attritas") mianuje ks. Krzysztofora Ścibor Marchockiego koadjutorem w kanonji swojej i w parafji Nawarja z prawem następstwa[85]. W tymże 1774 roku otrzymuje ks. Józefa Tuczyńskiego, jako koadjutora „cum jure successionis" w Hodowicy[86].

W r. 1775 ustanawia pełnomocnika dla Hodowicy[87].

W r. 1781 rezygnuje z kanonji, zatrzymując beneficjum w Nawarji[88].

Ostatnie lata swego życia spędza w Hodowicy, dokąd kapituła posyła doń z prośbą o informacje w r. 1782[89]. Jak zawsze uczynny i miłosierny wspomaga uciśnionych i chorych pieniądzmi, radą i własną pracą. Za przyczynę ostatniej jego choroby uważano to, że, nie zważając na zmienną wiosenną aurę, często i długo przebywał w kościele, bo mniej cenił swe zdrowie niż Bożą służbę. Kiedy go gorączka zmusiła do leżenia w łóżku, a lekarze sprzeczne podawali rady, on przestał się troszczyć o doczesne rzeczy, a zajmował się jedynie Bogiem i często przyjmował święte Sakramenta. Po dwóch tygodniach choroby, śmierć zaczęła mu zaglądać w oczy i walczył z nią około 10 godzin. Całe prawie duchowieństwo okazywało mu swą miłość, nawiedzając go i modląc się zań. On zaś, ustawicznie mając w pamięci Boga, spokojnie zasnął w Panu, trzymając w rękach krucyfiks i zapaloną gromnicę, dnia 28 kwietnia 1783 roku.

66) Arch. kap K 14, str. 504. 67) Arch. kons. 1756, str. 1133. 68) Arch. kapit. K 14, str. 419. 69) Arch. kons. 1761, str. 483. 70) Arch. kap. K 14, str. 504; Arch. kons. 1772 16/6. 71) Arch. kap. K 14, str. 504; K 17, str. 217 et passim. 72) Arch. kap. K 14, str. 419; K 17, str. 491. 73) Arch. kap. K 18, str. 49. 74) Tamże; Por. nadto: Decretum reformationis pro Ecclesia Praeposituralі in Oppido Busk ex Anno 1766 (w Arch. konsyst.). 75) Arch. kap. K 18, str. 49: „Łopatynensi (ecclesiae) initium dedit" 76) Arch. kap. K. 18, str. 49. 77) Tamże. 78) Arch. kap. K 18, str. 43—45. 79) Arch. kap. K 18, str. 49; Arch. kons. 1779 8/4.

80) Arch. kons. 1779 8/4. Zakład ten istnieje dotąd. 81) Arch. kons 1772 16/6. 82) Arch. kons 1758, str. 595; 1759 str. 883; 1766 str. 93. 83) Arch. kons 1752 str. 449; 1754 str. 347; 1769 str. 238; 1770 str. 256—257; 1775 5/4. 84) Por. np. Arch. kons. 1759 str. 708, 720, 807, 846, 906 et passim. 85) Arch. kons. 24/1 1774, por. Arch. kap. K 17, str. 486—487. 86) Arch. kap. K 17, str. 474. 87) Arch. kons. 1775 18/10. 88) Arch. kap. K 17, str. 752 i 754. 89) Arch. kap K 17, str. 873.

Pogrzeb jego odbył się przy udziale całego miasta z uroczystościami, jakie tak wielkiemu mężowi się należały i jakie były możliwe. Żył lat 69, a pochowano go w kościele metropolitalnym, przy pierwszej kaplicy od strony epistoły[90].

W rocznicę jego śmierci dnia 28 kwietnia 1784 r. odprawiła kapituła za duszę najbardziej zasłużonego prałata („Meritissimi Praelati") uroczyste nabożeństwo żałobne[91].

Piękne świadectwo dają mu akta kapitulne: „Erga Deum resque divinos solidae pietatis affectus, in sacro suggestu fortis facundia, in permanitas, erga miseros tenerrima charitas, in administrando statu oeconomico felix, neminique iniuriosa industria, etiam aemulorum animos (sine quibus nulla virtus esse potest) illi conciliarunt[92]).

X. Stanisław Szurek.

Z podróży na misje po Japonji.

(Dokończenie.)

MANDŻURJA — CHINY.

Cechą charakterystyczną Mandżurji są bezdrzewne stepy, zajmujące olbrzymią przestrzeń kraju, na których widzi się niezliczone gromady pasącego bydła. Przepiękne jest niebo mandżurskie, prawie zawsze pogodne, lazurowe. Niektórzy mówią, że nawet przysłowiowe niebo włoskie nie dorównuje mandżurskiemu. Deszcze padają przeważnie nocami i bardzo obficie. Po ostatniej sowiecko-chińskiej wojnie widoczne są jeszcze ślady strasznego zniszczenia. Na przestrzeni kilkudziesięciu mil wzdłuż toru kolejowego rzadko spotkać można całe, nieuszkodzone zabudowanie. Prawie wszystkie stacje kolejowe na tej przestrzeni uległy zniszczeniu, zostały przez Rosjan zbombardowane. Jednak powoli odbudowa postępuje. Przyjeżdżamy do Charbina, miasta liczącego dzisiaj zgórą 500.000 mieszkańców. Na miejscu, gdzie dzisiaj gmachów bez liku, przed 32 laty nie było ani jednego domku, był step. A jeszcze dziwniejsze i ciekawsze, że właśnie temu dzisiaj olbrzymiemu miastu dał początek Polak: Adam Szydłowski, zakładając w pewnem miejscu warsztaty kolejowe.

Jest też w Charbinie licząca ok. 2000 Polaków kolonja; posiada ona 2 swoje katolickie parafje i gimnazjum. Smutne jednak wrażenie wywołuje brak zgody wśród kolonistów: „Quot capita, tot sensus, co głowa, to rozum". Bardzo liczni są Rosjanie (ok. 100.000), a wreszcie olbrzymią większość stanowią Chińczycy. Zamieszkują oni swoją osobną dzielnicę zwaną: Fudziatien", gdzie głównie koncentruje się ich życie. Miałem sposobność zbliska je nieco zaobserwować, gdyż zamieszkiwaliśmy we wspomnianej dzielnicy u gościnnych XX. Misjonarzy francuskich. Pierwsze wrażenie, jakie się tutaj odnosi, jest bardzo chaotyczne, bo też chaos, krzyk panuje tutaj taki, że nawet nasze małomiasteczkowe jarmarki dorównać im nie mogą, są zbyt ciche. Następnie śmiecie, brud, wyglądający z każdego zakątka, uzupełnieniem zaś tego wszystkiego są zapachy, które nieraz tak są skutecznie przyjemne, że się od nich zawrotu głowy dostaje. Cały handel chiński skupia się na ulicy przy straganach, przy których siedzą skuleni, jak mogą najgłośniej zachwalają swoje towary, starając się przekrzyczeć jeden drugiego. Sklepy otwarte są na całą szerokość tak, że całe wnętrza ich są widoczne.

Pięknie przedstawia się strój bogatych Chińczyków, ubodzy zaś bardzo nędznie się ubierają. Ubiór zamożniejszego Chińczyka krojem swoim przypomina sutannę kapłańską, lecz nieco obszerniejszą, krótszą i z boków zapinaną. Kobiety noszą spodnie; na ulicy bardzo rzadko się je spotyka. Główną zaś tego przyczyną jest kalectwo, jakiem tradycyjnie podlegają. Oto główną cechą piękności u chińskiej kobiety jest posiadanie możliwie najmniejszej nogi. Rodzice starają się o to sami, już w zaraniu życia załamując i podwijając małym dzieciom płci żeńskiej przednią część stopy ku tyłowi, do pięty. Naturalnie, że noga w ten sposób okaleczona róść nie może i przybiera wygląd, jakby jednego tylko, wydłużonego palca. To też tylko z największym trudem posuwać się mogą nieszczęśliwe kobiety na tak zniekształconych nogach.

Księża misjonarze, u których zamieszkaliśmy chwilowo w Charbinie, prowadzą też szkołę dla dziatwy chińskiej, której liczba dochodzi do 70. Trudno jednak wyobrazić sobie większy harmider nad ten, jaki sprawia ucząca się dziatwa chińska. Atoli księża misjonarze z lubością wsłuchiwali się w te jakieś niesamowite głosy, albowiem im głośniej chiński dzieciak wrzeszczy, ucząc się, dowód to, że tem lepiej się uczy, tem lepiej wpaja sobie wszystko w pamięć. Tym krzykiem nacechowane są również i chińskie zabawy, a nawet i w kościele go nie brak. Chińczycy rzadko modlą się cicho, przeważnie głosem pełnym, rytmicznie, wszyscy razem. Natomiast budować się można ich skromnością, przez którą najlepiej przebija się prawdziwa pobożność i głębokie zrozumienie ducha Chrystusowego. Jedna rzecz szczególnie przykre wywarła na mnie wrażenie, mianowicie ich „ryksze". Jest to rodzaj powozu na dwu kołach, do którego sam Chińczyk się zaprzęga, nieraz ciągnąc ostatkiem sił — dla zdobycia kilkudziesięciu groszy na trochę ryżu.

Chińczycy są narodem na całej kuli ziemskiej najliczniejszym. Liczbę ich — w przybliżeniu — podawano na 400 miljonów, jednak czasopisma japońskie redukują ją do 350 miljonów. Zresztą pod tym względem nie mamy dokładnych danych statystycznych — i są nawet tacy, którzy liczbę Chińczyków podają ponad 500 miljonów. Liczebnie tedy przedstawiają Chiny potęgę, którą nawet cała Europa niewiele przewyższa. Brak u nich zmysłu organizacyjnego, przyczem są za wygodni, leniwi i chętnie na małem przestają. Nieco ryżu i kawałek nory z tapczanem, to dla Chińczyka aż nadto. W olbrzymiej większości wyznają oni buddyzm, katolików jest niespełna $2\frac{1}{2}$ miljona.

JAPONJA.

Chętnie w dalszym ciągu chwytam za pióro, by do opisu przystąpić wrażeń, jakie odnio-

[90]) „Sepultus in Eccl. Metrop. ad Capellam primam a cornu Epistolae": Arch. kap. K 18, str. 49.
[91]) Arch. kap. K 18, str. 139—140. [92]) Tamże str. 49.

słem, przejeżdżając przez Koreę i Japonję. Półwysep Korea, należący do Japonji, jest to kraina górzysta, lesista, gęsto poprzecinana różnej wielkości rzekami, potokami i obfitująca w ryż, którego uprawą ludność tubylcza głównie się zajmuje i którym się żywi. Z lubością z okien wagonu obserwowałem malownicze, przepyszne panoramy, jakie się mym oczom ukazywały — a duchem błąkałem się po okolicach polskiego, bogatego w widoki Pokucia, które Korea bardzo przypomina. Ze złudzeń tych budził mię dopiero widok innych twarzy, innych strojów, inny rodzaj pracy. Koreańczycy — rasa mongolska — ubierają się wszyscy na biało, tak mężczyźni, jak kobiety i dzieci. W długich szatach z płótna domowej roboty, wyglądają bardzo poważnie, jakby w togach. Dla ochrony przed żarem słonecznym, który i nam jadącym szczególnie dawał się we znaki, mężczyźni noszą na głowach podwójne kapelusze. Jeden mały, w rodzaju „mycki" żydowskiej, zakrywając czubek głowy, drugi wysoki, ku górze zwężający się, przeźroczysty. Na nogach noszą pantofle. Kobiety chodzą przeważnie boso i prawie każdą z nich widzieliśmy z charakterystycznem naczyniem glinianem na wodę, noszonem na głowie. Było to w drugiej połowie września, w czasie żniw, to też wszędzie spotykaliśmy żniwiarzy przy ryżu, nie oglądających się na żar słoneczny. Dojeżdżamy do miasta portowego Fusan, skąd już okrętem do Schimonoseki. Okręt, na który wsiedliśmy, był wspaniały, duży, we wzorowym porządku i czystości utrzymany. Miłe też na nas sprawił wrażenie. Cóż jednak z tego, kiedy natrafiliśmy na niezupełnie spokojne morze i kilkakrotnie opłacać się musiałem zazdrośnemu o swą władzę Neptunowi. Z radością też powitałem zarysowujące się w oddali ciemne kontury gór, do właściwej należących Japonji.

Japonja! Już to jedno słowo jakby jakiś magnetyczny wpływ wywiera na człowieka. Wszak ostatniemi laty ciągle pisze się i mówi o niej. Ostatnie lata w historji Japonji stanowią jej złoty okres, wykazują ogromny jej postęp na każdem polu i jej potęgę, której poważnie obawiają się dzisiaj nawet jej najpotężniejsi sąsiedzi. A z drugiej strony — tragedje, jakie Japonję często nawiedzają w postaci wybuchów wulkanicznych, trzęsień ziemi, okalają ją jakby nimbem pewnego męczeństwa, które zawsze, nawet u wrogów wywołuje współczucie, wzbudza szacunek. Nie dziwna tedy, że wobec tego całego splotu zdarzeń w ostatnich latach Japonja, do nie tak dawna jeszcze na równi z innymi azjatyckimi narodami przez Europejczyków traktowana, dla niejednego z nich stanowi dzisiaj bardzo pociągający problem do badań i wzbudza wielkie zainteresowanie. Takie myśli opanowały mię już w Korei, wysokie zaś pojęcie, jakie poprzednio urobiłem sobie o Japonji, nietylko nie zmniejszało się, lecz przeciwnie, im dalej zapuszczałem się w głąb kraju, tem więcej potęgowało się ono.

W pociągach już uderza pasażera nadzwyczajna czystość. Obfitość umywalni dobrze zaopatrzonych w mydło, ręczniki, szklanki, daleko za sobą pozostawia nasze, polskie pociągi. Ta czystość zewnętrzna, schludność cechuje każdego Japończyka, następnie grzeczność, uprzejmość, usłużność. Wyznam, że mię zachwyciły. I tak: konduktor, wchodząc do przedziału, kłania się i prosząc o bilety, przeprasza za natręctwo.

Przy rewizji w komorze celnej wszystko załatwia sama służba kolejowa — i bezinteresownie tak, że nawet numerowych opłacać nie potrzeba za ich fatygę przy znoszeniu i wynoszeniu bagaży. Przy rewizji paszportowej na okręcie zaprasza się gości do salonu, gdzie przeprowadzając potrzebną indagację w sposób taktowny, grzeczny, zarazem obcych przybyszów starają się w jakikolwiek sposób Japończycy zabawić, przed nudami uchronić. Nie mogę też pominąć milczeniem następującego zdarzenia: oto po powtórnym przejeździe okrętem do Hakodate, w czasie którego mieliśmy nawet niemiły, ale na szczęście mały w skutkach wypadek — nie dużo stosunkowo czasu pozostawało nam na nabycie biletów, na załatwienie rozmaitych formalności z bagażami i t. d. Byliśmy po prostu w rozpaczy. Nareszcie O. Gerardowi szczęśliwa myśl przyszła do głowy. Zwrócił się do dyżurującego urzędnika z prośbą o pomoc, przedstawiając mu przykre nasze położenie. Urzędnik ten natychmiast zatelefonował i w parę chwil później mieliśmy oddanego do dyspozycji człowieka, który wypytawszy się o wszystko, przeprowadził nas do innej stacji kolejowej, skąd nasz pociąg odchodził, ulokował w przedziale, wszystko z biletami i bagażami pozałatwiał, odmawiając zaś przyjęcia ofiarowanego mu honorarjum z uśmiechem nam szczęśliwej życzył podróży i pożegnał...

Przepiękna jest Japonja. Widzieliśmy miejsca tak przepyszne, czarowne w swojej malowniczości, jak rzadko gdzie na świecie. Oczy nasze przykuwał widok wielkiego wulkanu o wysokości 700 m. zwanego Fuji (czytaj Fudzi), który swoją olbrzymią kopułą dominuje majestatycznie nad całą okolicą. Japończycy uważają ten wulkan za swą świętą górę. Jadąc ekspresem, mieliśmy sposobność obserwować ten wulkan przez przeciąg 6 godzin. Nadto uderzyło mnie jeszcze szczególnie światło elektryczne nawet zdala od zbiorowisk ludzkich, w najgorszych zakamarkach, nawet tam, gdzie tylko jeden ubogi domeczek skulony nieraz u zbocza skały się znajduje. Jakżeż daleko Polsce do takiego stanu! — pomyślałem sobie.

Dużo mi się jeszcze ciśnie pod pióro: i o szkołach tutejszych, od tych najniższych — a na uniwersytetach skończywszy; inny tu, ciekawy bardzo system wychowawczy i naukowy; o zabawach młodzieży, o wojsku, policji, o życiu domowem, publicznem i t. d. Sądzę jednak, że zbytby to było dużo na jedną korespondencję, na inny przeto czas to odłożę.

Obecnie znajdujemy się w Sapporo na wyspie Hokaido w gościnnym klasztorze OO. Franciszkanów (Bernardynami w Polsce zwanych) niemieckich, gdzie ucząc się języka japońskiego, zarazem sposobimy się do objęcia naszej własnej, przez Stolicę Apostolską oddanej nam placówki Japońskiego Sachalinu.

Sapporo 14. X. 1930.

O. Piotr Wilk-Witosławski.

Fr. W. Foerster i jego współpracownicy o wojnie ostatniej i o dzisiejszej polityce wszechniemców.

W piśmie perjodycznem znakomitego myśliciela i pedagoga p. n. „Die Zeit. Organ fur grundsatzliche Orientierung" (które zaczęło wychodzić w r. b. w Berlinie), znajdujemy szereg artykułów wybornych (tylko niełatwych gdzieniegdzie do zrozumienia dla czytelników nie dosyć biegłych w języku niemieckim) o sprawach wojny i o obecnych dążnościach polityki niemieckiej. I tak pisze m. in. dr. Freiherr von Schönaich, Generalmajor a. D. w art. p. n. „Eine Formel fur die Kriegsschuldfrage" (17 zeszyt czerwcowy z r. b., str. 335 n.), że na pewnem zgromadzeniu w Monasterze wręczył mu jakiś młodzieniec (liczący prawdopodobnie około 20 lat) kartkę ze słowami: „Jeżeli Pan nie zwalcza kłamstwa o winie wojny („die Kriegsschuldfrage"), jesteś Pan łotrem bez honoru!" Autor nie mógł z nim rozmówić się o tej sprawie, bo obrady zgromadzenia musiano przerwać przedwcześnie, ale nie wątpi, że młodzieniec wierzył w to, co napisał, jak również nie wątpi o tem, że ów nie przeczytał żadnego z około 20.000 aktów, spisanych o sprawach wielkiej wojny i wierzy razem z miljonami rodaków, iż Niemcy jej nie wywołali i całkiem niesłusznie żąda się od nich, aby wynagrodzili ogromne szkody, przez nią wyrządzone. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że zawinił tu głównie Wilhelm II przez swoją przewrotną i błędną politykę, a na drugiem miejscu Franciszek Józef, który dał się namówić do zawarcia z nim przymierza. Wojnę przygotowywał Wilhelm przez szereg lat, a prowadził ją w sposób prawdziwie barbarzyński, wywołując oburzenie wszystkich narodów cywilizowanych. Nikt zaś nie zarzuca narodowi niemieckiemu, że wojna z jego winy wybuchła i naród ten nie potrzebuje stawać w obronie dawnych rządów: niemieckiego i austrjackiego.

Przeciwnie, gdyby republika niemiecka wyrzekła się była po nieszczęśliwym końcu wojny wszelkiego wspólnictwa z dawnym rządem cesarskim, byłaby sprawa odszkodowania wojennego poszła daleko gładziej. O winie narodu niemieckiego można mówić o tyle, że on nietylko znosił przed wojną złe rządy cesarskie, ale także w czasie wojny pokrywał ich niecne czyny w osobach większości swoich przedstawicieli w parlamencie.

Na to jednak odpowiadają obrońcy polityki Wilhelma II i jego ministrów, że przecież zbroili się także sąsiedzi Niemiec i porozumiewali się między sobą, żeby mogli im stawić czoło; zamilczają jednak, że te zbrojenia nie były przygotowaniem do wojny zaczepnej, tylko były wywołane przewidywaniem, że Niemcy wojnę rozpoczną w interesie swej perspektywy Brlin—Bagdad i dla zabezpieczenia się od strony europejskiego wschodu południowego. Cóż pokazało się w rzeczywistości z tych dokumentów, które mają zwalać winę wojny na Poincare'go, Izwolskiego i innych dyplomatów Ententy dlatego, że wszystko czynili, aby przygotować opinję swych ludów na wojnę im grożącą i żeby ścieśnić zawarte aljanse? Nic tu nie uzasadnia twierdzenia, że tam dążono do wojny zaczepnej przeciw Niemcom; pozór ten wyjaśnia się raczej tem, że szereg dyplomatów Ententy zdawał sobie jasno sprawę z planu niemieckich sfer rządzących i ze słabości opozycji i nie podzielał zdania Jaures'a, iż w chwili, gdyby cesarz niemiecki wydał wojnę, powstałyby dwa miljony robotników i zrzuciliby go z tronu.

W r. 1897 pisał kupiec z Hamburga w broszurze p. n. „Die Kanone als Industriehebel" („armata jako dźwignia przemysłu") o argumentach, którymi wszechniemcy publicznie swe noże ostrzyli: „Jakżeż to można przedstawiać się reszcie świata tak jako bestja? Czy inne narody nie połączą się dnia pewnego, aby tę bestję zabić?" Połączyły się wreszcie naprawdę, kiedy nawet przyjaciel Niemców lord Haldane musiał w r. 1912 w Berlinie odnieść wrażenie, że „wojsko pruskie ma pretensję do kierowania losami świata". Ale połączyły się nie na to, żeby zabić, tylko żeby ich pewnego poranku nie pozabijano w łóżkach.

Foerster jest stanowczym zwolennikiem polityki sprawiedliwej i pokojowej, a w szczególności doradza Niemcom szczere porozumienie z Polską, piętnując kłamstwa ich partji wojowniczej. Ludzie ci zapewniają, że wojny nie chcą, że nawet „nie mogą jej prowadzić, bo są nikczemnie uzbrojeni!" — „Jeżeli więc wojny nie chcecie, na cóż wtedy wkładacie olbrzymi majątek narodowy w Reichswehrę, na cóż te ciągłe parady wojskowe, to wywijanie chorągwiami, na cóż te groźne mowy o restytucji wszystkich rzeczy, która jest możliwa tylko przez wojnę, na cóż ta propaganda nienawiści na wschód i zachód, to przechwalanie się nowymi sprzymierzeńcami, których jeszcze niema i którzy swoich warunków jeszcze nie postawili?

Czegoż więc chcecie właściwie, wy świadomi celu, a nie mający żadnego celu jasnego, wy, co maszerujecie krokiem tak spiżowym, a przecież nie zdajecie sobie po męsku sprawy z tego, co jest naprawdę możliwe i z tego, co musi koniecznie wyniknąć z waszych nierozważnych poczynań? Czy jesteście naprawdę mężami poważnymi, czy też kuglarzami od parady, ostatnimi pajacami niezmierzonej próżności wieku Wilhelma?" i t. d. (Drugi zeszyt za październik z r. b., str. 623). *P.*

Z pobojowiska „błędów jezykowych".

Pod tym tytułem zamieścił p. Artur Passendorfer, wybitny znawca naszego języka, rozprawę godną uwagi w „Języku Polskim" (XV, 3). Autor polemizuje z tymi purystami, którzy uważają za błędy językowe bardzo wiele form rozpowszechnionych i napotykanych nawet u najlepszych naszych pisarzy. Przytaczamy tu ustęp pierwszy tej rozprawy, która wyszła także w osobnem odbiciu:

Śmiali się czy *śmieli się*? *lali* czy *leli*? *siali* czy *sieli*? it. p

„Formy: *leli, chwieli, podzieli, sieli, śmieli się* są stanowczo błędne" A dlaczego? „Czas przeszły tych słów brzmiał pierwotnie: *lejali, chwiejali, śmiejali się* i t. d., póżniej *eja* ściągnięto w *a*, jak w czasie przeszłym, tak i w bezokoliczniku (*lać* powstało z *lejać* i t. d.), więc od *chwiać, lać, podziać, siać, śmiać się — chwiali, lali, podziali, siali, śmiali się*). Oto sąd poważnego purysty, przytoczony niedawno w pewnem piśmie perjodycznem. Podobnie twierdzą także niektórzy inni puryści, powołując się na prawidła, zamieszczone w podręcznikach gramatycznych Ocenianie poprawności form lub zwrotów ze stanowiska prawideł gramatycznych jest rzeczą wygodną, ale zawodną zarazem, bo tylko te prawidła mogą być probierzem poprawności językowej, które są

odzwierciedleniem panującego zwyczaju, powyższe zaś prawidło nie czyni zadość temu warunkowi, gdyż formy: *leli, śmieli się, sieli* i t. d. zdobyły sobie już prawo obywatelstwa w dziedzinie języka literackiego, a w mowie potocznej są często używane na znacznym obszarze ziem polskich. Nie należy również tracić z oczu i tej okoliczności, że rdzenni warszawianie tak zwykle mówią, wskutek czego formy te według wszelkiego prawdopodobieństwa rozkrzewiać się będą po całej Polsce.

Tu następują liczne przykłady z dzieł Sienkiewicza, Żeromskiego, Weyssenhoffa, Szajnochy i innych.

Dalej zaprzecza autor twierdzeniu, że nie wolno mówić i pisać: „tysiące walecznych *padło*“ zamiast *„padły*“, że błędną jest składnia: „pytać *jej*“, a prawidłową tylko: „pytać *ją*“ przytaczając znowu dużo przykładów z najlepszych pisarzy polskich i t. d.

Warto n. zd. rozprawę tę przeczytać. *X. A. P.*

Pismo angielskie o heroizmie niektórych kapłanów katolickich.

Oto co pisze pismo liberalne londyńskie „John Bull“: „Są jeszcze święci i dzisiaj; są to cisi bohaterzy rzymskiego Kościoła katolickiego, którzy wyrzekają się wszystkiego i prowadzą życie ubóstwa i pokornego poświęcenia w nędznych dzielnicach naszych miast większych. Ludzie tacy, jak dziekan Ring, Ojciec Higley, Ojciec Reardon, budzą podziw i miłość i katolików i protestantów. I jest to całkiem naturalne, bo ci kapłani, którzy pracują w „East End“ (są to przedmieścia wschodnie Londynu, dopisek tłumacza), noszą piętno wytwornej piękności duchowej na swych twarzach ascetycznych.

Tylko z trudnością można wglądnąć w życie wewnętrzne tych księży pełnych ducha ofiary i tylko spostrzeżenia przygodne odsłaniają heroizm ich życia. Odwiedziny domu parafjalnego w East End są rewelacją. Jeden stół, dwa krzesła, niewiele książek teologicznych — oto wszystko, co taki proboszcz posiada. Są oni po większej części skrajnie ubodzy, bo rozdają swe skąpe dochody swemu ludowi! Niektórzy tak mało troszczą się o swoje potrzeby materjalne, że — nie wiedząc o tem — giną z powodu niedostatecznego pożywienia. Jeden z nich np. nie opuścił nigdy swej nędznej parafji, nie pozwala sobie na najmniejszą wygodę i nawet przestał palić, żeby mógł więcej dawać grosza dla złagodzenia strasznego ubóstwa, które go otacza. Niedawno sprzedał jedyny sprzęt wygodny, który posiadał, rodzaj fotelu, żeby kupić żywności dla ubogiej rodziny zgłodniałej. W ciągu zimy obchodzi się bez pieca — dlatego, że są tam kobiety i dzieci, które nie mają opału. Każdej godziny, dnia i nocy jest on do dyspozycji wszystkich, którzy potrzebują jego pomocy. A nie pyta się, czy to są katolicy, czy protestanci, czy żydzi lub niewierni. Wiele niewiast, które boją się swych mężów brutalnych, puka do jego drzwi i prosi o radę i pomoc. A nie przychodzą nigdy napróżno. Ileż dusz nieszczęśliwych powstrzymał on od szukania śmierci w falach Tamizy!

Jest też inny kapłan, który praktykuje surową ascezę, wyrzekłszy się wszystkiego i któremu to sprawia radość największą, kiedy może gromadkę dzieci z East End wyprowadzić na jeden dzień na wieś. „Nie mogę“ powiedział on „pozwolić sobie na tę uciechę częściej niż raz na rok, ale rozkosz, którą odczuwam, gdy widzę błogie uśmiechy i wesołe twarze dziatwy, warta jest królestwa. Raz jednak“, dodał „tłumaczono sobie moją miłość ku dzieciom zbyt dosłownie. Otwierając drzwi swego domu, znalazłem na progu stworzonko uśmiechnięte, leżące w pieluszkach. Podniosłem je, dałem mu trochę ciepłego mleka, a potem poszedłem szukać jakiej parafjanki, któraby chciała je adoptować. Nie była ta sprawa bardzo trudna. Większa część niewiast z East End miłuje bardzo dzieci. Uśmiech niemowlęcia godzi je z przykrościami życia“.

Księża w East End muszą rozumieć się na wszystkich sposobach zarobkowania. Jeden z nich musiał raz zastąpić ze znajomością rzeczy kelnera restauracji, bo ten, — jeden z najlepszych katolików parafji, — był zniewolony zostać w domu dla pielęgnowania ciężko chorej żony, a gospodarz zagroził mu, że go odprawi, jeżeli nie przyjdzie zaraz do swojej służby. Dowiedziawszy się o tym kłopocie swego parafjanina, kapłan oświadczył gotowość zastąpienia go w godzinach wieczornych, w których najwięcej przychodzi gości. Restaurator przyjął ofertę i miał z niej tyle korzyści, że potem tylko niechętnie zrezygnował z usług dobrego kapłana, któremu gotów był dać stałe zajęcie w swem przedsiębiorstwie.

Noce ze soboty na niedzielę są szczególnie uciążliwe dla księży w East End. „Pewnego wieczora“, opowiada jeden z nich, „wezwano mojej pomocy, żebym nie pozwolił robotnikowi portowemu, człekowi wysokiego wzrostu i silnemu, katować żony. Kiedy przyszedłem i zacząłem przemawiać do tej pary, zwrócili się oboje przeciwko mnie. Powiedziałem wtedy do męża, że jeżeli on tego chce, jestem gotów pójść z nim w zapasy, ale nie myślę pozwolić, żeby jego żona podarła moją suknię. Nadto zaproponowałem, że gdy ja zwyciężę, wtedy on i jego żona mają przyjść do mego kościoła, — jeżeli dotychczas nie należą do żadnej społeczności religijnej. Mąż zgodził się na to. Zmierzyłem się z nim w ich pokoju i kilka razy stawiłem mu czoło. Ale przy nowym ataku ugodził mię robotnik brutalnie w okolicy żołądka. W tej chwili upadłem na ziemię. Ale pozyskałem dwie dusze: ci dwoje należą teraz do najgorliwszych członków mojej parafji. Chrześcijaństwo zwyciężyło — raz tylko — za pomocą „muszkułów“ [1]).

Warto zwiedzić — pisze jeszcze „John Bull“ — kościół katolicki w East End w poranek niedzielny. W kościele np. Ojca Higley znajdzie się rzeszę może najbardziej kosmopolityczną na świecie: Anglików, Malajczyków, Chińczyków i innych, którzy zachowują się i modlą w pobożnem skupieniu“ i t. d. (Osserv. Rom.).

Sprawy religijne.

O zdjęcie krzyżów w szkole. W swoim czasie organ Chrześć. Narod. Stow. Naucz. Szk. Powsz. „Nauczyciel“ i jego red. odpow. a zarazem prezes Stowarzyszenia p. Maciejowski został pociągnięty do odpowiedzialności przez niejakiego p. Władykę, kierownika szkoły powsz. im. św. Anny we Lwowie. P. Władyka uczuł się dotknięty wymierzoną przeciw niemu a zamieszczoną w „Nauczycielu“ notatką, iż w szkole im. św. Anny zaszedł zdumiewający fakt usunięcia z sal obrazów religijnych i krucyfiksów, co było dziełem, zasługującem na potępienie p. Władyki. Skutkiem mijającego się

[1]) Niepotrzebujemy chyba dodawać, że takie oryginalne zapasy atletyczne nie znajdą aprobaty w teologji pasterskiej. Dop. Red.

z prawdą, zeznania p. Władyki, sąd nie przesłuchał świadków i skazał p. Maciejewskiego na 2 miesiące aresztu i 300 zł. grzywny za zniesławienie. Onegdaj odbyła się w Warszawie rozprawa apelacyjna, podczas której wyszło na jaw, że p. Władyka istotnie zdjął emblematy i po jakimś czasie zawiesił małe krzyżyki bez wizerunku Zbawiciela. Sąd uniewinnił p. Maciejewskiego z zarzutu zniesławienia.

Zjazd księży dziekanów diecezji sandomierskiej. W dniach 26 i 27 ub. m. odbył się w Sandomierzu doroczny zjazd księży dziekanów diecezji Sandomierskiej. Miał on wyjątkowy charakter, gdyż było to pierwsze urzędowe zetknięcie się nowego Pasterza diecezji, X biskupa Jasińskiego, ze wszystkimi kierownikami poszczególnych dekanatów. Obrady, w których przez cały czas brał udział X biskup-sufragan Kubicki, odbywały się w pałacu biskupim. Zagaił je w serdecznych słowach X. biskup ordynarjusz, zapraszając do prezydjum dwu najstarszych księży dziekanów i witając zjazd w swym domu. Program narad był b. obszerny i obejmował najbardziej doniosłe zagadnienia życia kościelnego diecezji. W pierwszej mierze poruszona została bardzo aktualna sprawa ochrony wiary katolickiej przed sekciarstwem, a zwłaszcza przed zgubną działalnością hodurowców. Szczególnie charakterystyczny był wniosek, domagający się, by władze diecezjalne w Polsce poczyniły starania o szybkie wydanie taniego nakładu pisma św. Zwrócono uwagę na palącą potrzebę jaknajwiększego rozwinięcia kolportażu książek i pism katolickich, przyczem podkreślono konieczność stworzenia własnego diecezjalnego pisma dla ludu i pod tym względem wysunięto konkretne projekty. Omówiono szczegółowo sprawy misyjne i powzięto wnioski, zmierzające do wzmocnienia akcji misyjnej w diecezji. Przedyskutowana została sprawa ożywienia bractw i organizacyj ludzi świeckich. Księża sekretarze do spraw społecznych złożyli szczegółowe sprawozdania z działalności społecznej wśród robotników i młodzieży. Uchwalony został budżet dla obu sekretarjatów dla spraw społecznych na rok przyszły. Ponadto omówiono szereg innych kwestji i załatwiono wiele spraw oraz wysłuchano niezmiernie cennych wskazówek J. E. Pasterza diecezji, dotyczących większego zespolenia duchowieństwa, stosunku do władzy diecezjalnej, wzajemnej pomocy i t. d. W pierwszym dniu zjazdu J. E. Pasterz diecezji podejmował u siebie wieczorem wszystkich uczestników zjazdu. (KAP.)

Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Polsce. Uchwałą z dnia 18 listopada b. r. postanowił Komitet Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych uwzględnić wniosek Episkopatu Polskiego i uchwalił, że 33 Międzynar. Kongres Euchar. odbędzie się w roku 1936 w Poznaniu. Wskutek tej doniosłej decyzji X. kardynał Prymas organizuje z udziałem przedstawicieli wszystkich Metropolij w Polsce Komitet, mający za zadanie dopełnić wstępnych prac przygotowujących ten wielki obchód.

Na wniosek Episkopatu Polskiego doroczne zebranie Komitetu Międzynar. Kongresów Euchar. dnia 18 ub. m. jednomyślną uchwałą przyjęło na członka Komitetu hr. Adolfa Bnińskiego. Polska uzyskała tym sposobem drugiego przedstawiciela w tymże Komitecie. Dotychczas reprezentował ją jedynie książę Paweł Sapieha. (KAP.)

Kongres ligi wolnomularskiej. Tegoroczny kongres międzynarodowej ligi wolnomularskiej, która ma siedzibę w Wiedniu, odbył się w Genewie przy licznym udziale uczestników. Od czasu zjazdu wiedeńskiego powstał cały szereg oddziałów krajowych. Najmłodszą jest grupa palestyńska, której powstanie świadczy o wzmożeniu się wpływów żydowskich w masonerji.

W czasie kongresu prowadzono pracę w różnych sekcjach fachowych, a m. in. w sekcji lekarskiej, która obradowała nad zagadnieniami polityki populacyjnej. Innym tematem obrad była walka z narkotykami. W przyszłości w każdym oddziale krajowym będzie specjalny wydział lekarski, który opracowane przez siebie sprawy będzie przedstawiał corocznie zjazdowi odpowiedniej instytucji międzynarodowej.

Sekcja naukowa zajmowała się wolnomularskiemi badaniami historycznemi i kwestją założenia oraz popierania akademji masońskiej w Pradze. Szczególnem zainteresowaniem cieszyły się obrady sekcji przyjaciół pokoju, która wysunęła żądanie, by masonerja stała się ośrodkiem, krystalizującym wszelkie dążenia pacyfistyczne.

W przeciwieństwie do sytuacji dotychczasowej sekcja dla spraw młodzieży tym razem nie mogła pochwalić się jakiemiś specjalnemi postępami. Masońskie organizacje młodzieży istnieją w Austrji, Czechosłowacji, Francji, Polsce, Szwajcarji, Holandji i Ameryce. Jeżeli chodzi o stosunki ligi z Ameryką, to nie wyszły one dotychczas poza sferę oficjalnego kontaktu. Duże masońskie związki młodzieży w Ameryce nie przystąpiły do międzynarodowego zjednoczenia młodzieży wolnomularskiej. Sprawozdania z prac złożyły również sekcje dziennikarzy i pisarzy oraz bibljotekarzy.

Redaktor dr. Lenhoff z Wiednia w referacie o akcji obronnej masonerji podkreślił z naciskiem, że prasa, ogólnie biorąc, przyjmuje poważne materjały, dostarczane jej przez masońskie biura prasowe. (KAP)

Antypolska kampanja „Germanji". Berliński organ centrum „Germania" od kilku lat, t. j. od czasu zwiększenia się wpływów w tem piśmie ciężkiego przemysłu niemieckiego, stale w sposób napastliwy i nieprzebierający w środkach atakuje Polskę. Pod tym względem „Germania" śmiało współzawodniczyć może z pismami hitlerowców i nacjonalistów.

W dniu 26 ub. m. „Germania" wydała specjalny obszerny dodatek do pisma, poświęcony napaściom na Polskę. Już sam tytuł w nagłówku tego dodatku „Pod polskim terrorem" mówi sam za siebie. W artykule dr. Waltera Hagemanna „Polskość a katolicyzm" stawia się zarzut Polsce, że dąży do upaństwowienia Kościoła". Autor twierdzi, że niemieccy katolicy w Polsce znoszą najcięższe cierpienia, kler polski dąży do gwałtownego polonizowania niemieckich katolików. Dowodem tego ma być zamykanie kościołów niemieckich jeden po drugim, jak np. kościoła oo Jezuitów w „rdzennie" niemieckiej Bydgoszczy.

W drugim z kolei artykule autor porównywa niemiecką i polską mentalność, podkreślając, że nie należy przykładać do polskiej mentalności tej samej miary, co do niemieckiej, albowiem „na wschód od b. niemieckiej i austrjackiej granicy zaczynała się już i dawniej Azja" (sic!).

W następnych artykułach „Germania" wytacza wszystkie ciężkie działa propagandy niemieckiej przeciwko Polsce, a więc porusza sprawy Małopolski Wschodniej, Gdańska i t. d

W zarzutach, postawionych duchowieństwu polskiemu, niema ani słowa prawdy. Ani jednego kościoła nie zabrano katolikom pochodzenia niemieckiego. Sami ci katolicy, zarówno księża, jak i świeccy, wcale nie uskarżają się na jakikolwiek ucisk w dziedzinie wyznaniowej i żyją w zupełnej harmonji z duchowieństwem polskiem. Zupełnie inaczej przedstawiają się stosunki na G-Śląsku po stronie niemieckiej. Co za kalumnje i oszczer-

stwa wypisuje się stale w prasie niemieckiej przeciwko nielicznym już tam księżom narodowości polskiej! Ileż prześladowań muszą znosić księża proboszczowie Domański i Koziołek za pracę w katolickich towarzystwach polskich! Sama statystyka szkół mówi za siebie, kto prześladuje mniejszości narodowe. Należy ubolewać, że pismo katolickie tej miary, co „Germania", daje się używać do propagandy antypolskiej, pełnej nienawiści i fałszów. (KAP).

Z piśmiennictwa.

„Św. Katarzyna Sieneńska[1]): Jej życie, dzieła i nauka". Napisał O. M. Wincenty Bernadot, ze współudziałem OO. A. Bernard, A. de Boissien, R. Cathala, E. Lajeunie, H. Petitot. Przekład z francuskiego. Lwów 1930. (Stron 161 „Bibljoteka Religijna").

Tak wybornej książki o św. Katarzynie sieneńskiej nie posiadaliśmy dotąd, o ile wiemy, w naszym języku. Pomimo swej niewielkiej — stosunkowo — objętości zapoznaje nas ona z najważniejszemi momentami z życia i działalności apostolskiej tej podziwienia godnej Oblubienicy Chrystusowej, z główną treścią „Dialogu", z jej korespondencją i modlitwami. Jest to lektura duchowna pierwszorzędnej wartości, zachęcająca nas do wyrzeczenia się miłości własnej, do umartwiania się i do usilnej pracy dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich. Wydanie jest bardzo staranne, przekład polski poprawny i piękny; tylko gdzieniegdzie zakradły się germanizmy, które jednak są już tak rozpowszechnione u nas, że można się o to spierać, czy jeszcze należy je wytykać; a mianowicie czytamy na str 9: „Mamy tu do czynienia z ekstazą" Na str. 11: „Nie była w stanie o czem innem myśleć" („war nicht im Stande"), podobnie na str. 148 i gdzieindziej. Na str. 118, w. 5 nazwana jest Katarzyna „kierownikiem dusz". Na str. 121 w 4 czytamy: „nadzieja w cenną Krew" i t. d *X. A. P.*

X. Michał Orliński: Warunkowy konsens małżeński według prawa kanonicznego. Lwów 1930. (Stron 60 w 8-ce. Przedruk z „Przeglądu Teologicznego". Nakład „Bibljoteki Religijnej")

Młody jeszcze autor, specjalista w prawie kanonicznem, roztrząsa w rozprawie tej jeden z trudniejszych problemów tego prawa, a mianowicie pytanie, czy można uważać za dozwolone związki małżeńskie, zawarte pod pewnym warunkiem? Sprawa ta jest w dobie obecnej aktualną, gdyż z tego tytułu coraz więcej wpływa skarg do sądów duchownych. Autor rozróżnia najpierw (str. 5) rozmaite rodzaje warunków: tyczące się przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, możliwe i niemożliwe, przeciwne istocie danego aktu, pozytywne i negatywne i t d. Potem mówi o stanowisku, jakie ustawodawstwo kościelne zajmowało w ciągu historji odnośnie do warunkowego konsensu małżeńskiego, o godziwności takiego konsensu i co o nim orzeka obowiązujący dziś kodeks w kanonie 1092. Ten w § 1 odrzuca warunki, uważając je za nie dołożone, a w §§ 2, 3 i 4 z innego wychodzi założenia, bo kaze badać, czy w danym wypadku był konsens małżeński, czy nie. Otóż według autora należałoby zupełnie zabraniać konsensów warunkowych (str. 58 n.). Argumentacja jego wydaje nam się logiczną i trafną, ale musimy jej ocenę pozostawić prawnikom specjalistom. *X. A. P.*

[1]) Na tę pisownię nie możemy się zgodzić, bo w naszym języku polszczy się zwykle nazwy znanych powszechnie miejscowości i piszemy je tak, jak się je wymawia, a więc „Sjena". W innych miejscach popełniono w tej nazwie jeszcze drugi błąd, bo dodano drugie *n* i wydrukowano: (np. w „Spisie rzeczy" „Siennéńska". *Dop. red.*

Warszawskie studja teologiczne. 1. X. Dr. Antoni Pawłowski. Dogmat Niepokalanego Poczęcia w oświetleniu nowszych prawosławnych teologów rosyjskich. Studjum teologiczno-krytyczne. Warszawa 1930. (Stron 125 w dużej 8-ce. Skład główny: Dom prasy katolickiej Warszawa, Krak. Przedmieście 71).

Polskie Towarzystwo Teologiczne w Warszawie przystąpiło (zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia z dnia 30 marca r. b.) do wydawania prac naukowych swych członków, które ukazywać się mają w dowolnych odstępach czasu p. t. „Warszawskie studja teologiczne". Na czele Towarzystwa stoi Najprz. X. Biskup Dr. Antoni Szlagowski.

Pierwszą książką tego Towarzystwa jest praca bardzo poważna, wydana pod tytułem powyższym przez X. Pawłowskiego, profesora semin. duch w Warszawie, z której dowiadujemy się, że wprawdzie wszyscy teologowie rosyjscy stwierdzają jednomyślnie, iż Cerkiew rosyjska „składa swe hołdy u stóp Matki Bożej", ale kwestjonują Jej Niepokalane Poczęcie. Otóż autor podjął się zbadania ich poglądów na ten dogmat katolicki. Wstęp zawiera szkic historyczny nauki o Niep. Poczęciu przed r. 1854; część pierwsza zapoznaje nas z okresem literatury teologicznej rosyjskiej, następującym bezpośrednio po r. 1854; część druga z literaturą teol. ros., zależną od Lebiediewa; część trzecia z okresem jej najnowszym, a w szczególności z poglądami Bułgakowa. Na końcu dodano „Resume" w jęz. francuskim i długi wykaz nazwisk i treści.

Osnowa książki imponuje nam swem bogactwem i powagą argumentacji ściśle naukowej, ale jej ocenę musimy pozostawić znawcom teologji prawosławnej. *X. P.*

Anna Storczyńska: Barwy i dźwięki. Poznań 1930. (Stron 104. Księgarnia św. Wojciecha. Cena 5 zł).

O wierszach tych nieznanej nam dotąd autorki czytaliśmy już w kilku pismach zdania pochlebne, choć zbyt ogólnikowe i nie dające żadnego wyobrażenia o ich treści i wartości. Zaczęliśmy więc czytać je z ciekawością, ale niestety musimy wyznać, że niemiłego doznaliśmy zawodu. Oto kilka próbek:

"Pragnę barw, barw aż siedmiu, wszystkich barw twych o tęczo:
niech mnie głaszczą, niech kłują, niech weselą, niech dręczą!
Pragnę wrzącej, syczącej, buchającej purpury:
niech mnie w uścisk swój chwyci, jak w rozkoszne tortury!
— — — — — — — — — — — — — — — —
Pragnę złej, najkwaśniejszej, jadowitej żółtości:
niech mnie swemi oczyma aż pokąsa z wściekłości!"

i t. d. (str. 3).

Ze zdumieniem pytamy, czy naprawdę przecudne barwy tęczowe mogą kogoś kłuć, dręczyć, nawet torturować i kąsać z wściekłości?! Czy to nie jest tylko igraszka słowna, zbyt niepodobna do poezji prawdziwej?

Gdzieindziej czytamy o morzu (str. 58):

„Morze — to przestrzeń, to przestrzeń, to przestrzeń:
niezmierzonego dalekość rozmachu,
ogrom, uczucie budzący przestrachu,
nieskończoności nurt w dźwięków orkiestrze!"

i t. d

W niektórych wierszach potrzeba rymu dziwne wywołała zestawienie rzeczy, kiedy np. czytamy o okręcie (str. 62), że

„wciąż w kołysach
niknie po fal grzbietach.
Jak po sztyletach.
Czy po tygrysach"

(Punkty zamiast przecinków).

Czy jest jakieś podobieństwo między falą a sztyletem albo tygrysem?

Przyznajemy chętnie, że są w tym zbiorku wiersze ładne, dźwięczne i bajecznie kolorowe, świadczące o talencie literackim, ale niektórym brakuje n. zd. treści głębszej i dojrzałej. *X. A. P.*

E. de Gramont: Mémoires. Au temps des équipages. Paris. Grasset.

Nieznana nam dotychczas autorka, ur. księżniczka de Gramont, a po mężu hrabina de Clermont-Tonnerre, miała widocznie dużo sposobności do zapoznania się bliższego z całą prawie arystokracją i inteligencją francuską i korzystała z tego w swoich pamiętnikach, w których opowiada dużo rzeczy ciekawych, ale daleko jeszcze więcej szczegółów drobnostkowych i plotkarskich, nie nadających się do ogłoszenia drukiem i nużących czytelnika poważnego, jak np. o pewnych zwyczajach gorszących, o stosunkach cudzołożnych i t. d. Trzeba jej przyznać pewien talent pisarski, jest ona rozmiłowana w sztukach pięknych, ale brak jej dobrego gustu i sądu tak dalece, że zachwyca się dziełami pisarza z gruntu niemoralnego i sceptyka Anatola France. Straciła też wiarę, w której ją wychowano i nieraz wyraża się w duchu antireligijnym, a zato sympatyzuje z żydami i bardzo wychwala Rothschildów (po śmierci jej matki ojciec ożenił się po raz drugi z córką Rothschilda frankfurckiego). Są tu niektóre rzeczy zabawne, ale też mnóstwo historyjek i dowcipów niemądrych, kiedy np. autorka zapisuje, że ojciec jej (który wogóle nie jest przez nią scharakteryzowany dodatnio) mówił o niej, że wygląda jak przewrócony parasol; jakże ten wygląd mamy sobie wyobrazić za wskazówką tego porównania? Za wiele też rozpisuje się o różnych biesiadach i przyjęciach, które miały być u jej ojca wspanialsze niż u największych bogaczy paryskich i t. d. *X. A. P.*

O. Jacek Petitot, dominikanin: **Żywot św. Dominika.** Lwów 1930. (Stron 417 w 8-ce. Wydawnictwo OO. Dominikanów. Przekład z francuskiego).

Nie mieliśmy dotąd w naszym języku (o ile nam wiadomo) wyczerpującego żywota św. Dominika. Dobrze więc uczynili synowie Świętego, bogacąc piśmiennictwo nasze przekładem dzieła O. Petitot'a. Musimy wprawdzie pozostawić historykom-specjalistom ocenę naukową tej książki, ale wolno nam podzielić się z czcig. Czytelnikami „Gaz. Kość" wrażeniem osobistem, które odnieśliśmy z jej przeczytania. Autor kreśli nam żywo, plastycznie i zajmująco wszystkie najważniejsze momenty z życia i działalności Świętego, czerpiąc wszędzie ze źródeł wiarogodnych (może tylko zawiele przytacza gdzieniegdzie szczegółów mniejszego znaczenia, które można było bez szkody dla wartości dzieła pominąć). Wyborny jest np. rozdział o Szymonie de Montfort i o bitwie pod Muret, o której mówi, że jest jednem z najdziwniejszych wydarzeń historycznych i „że nawet zwycięstwa Joanny d' Arc nie były równie cudowne". Zdaje się pewnem, że Szymon de Montfort miał co najwyżej tysiąc pięćset ludzi, a rozgromił pięćdziesięciotysięczną armję wroga (str. 178). Wyborna jest charakterystyka Świętego i najwybitniejszych osób, z któremi się zetknął i pracował; — wyborne jest opowiadanie o jego dysputach z Katarami, o krucjacie przeciw Albigenzom, o jego licznych cudach i nadzwyczajnych umartwieniach, a wreszcie o jego pogodnem rozstaniu się z życiem przy słowach modlitwy za konających: „Przybądźcie na pomoc Święci Boga, przybieżcie aniołowie Pańscy, przyjmijcie duszę jego i zanieście ją przed Najwyższego"!

Przekład polski jest bardzo staranny i piękny; gdzieniegdzie tylko zakradły się pewne usterki mniejszego znaczenia, jak na str. 118 (w środku): „zakazał je" zamiast „ich", na str. 159, w. 6: „założenie różańca". Na str. 110, w. 7 z dołu czytamy „prowadzenie" zamiast „powodzenie"; — jest to zapewne błąd drukarski. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska. Mianowai XX.: Henryk Czapczyk, wikarjuszem par. Biała. Kazimierz Siwak, wik. par. Biała, wik. par. Babice.

Zwolnieni XX.: Stefan Matuszewski ze stanowiska wik. par. Babice. Piotr Trocki ze stanowiska pref. szkół w Warszawie.

Zmarł X. Piotr Górski, Jego Świętobliwości kapelan honorowy extra Urbem, adm. parafji Kołbiel. R. i. p.

Diec. lubelska. X. Piotr Tarkowski został mianowany proboszczem par. Kalinówka (Monastyryk). X. Józef Jachuła, prefektem szkół w Kazimierzu Dolnym.

X. Józef Adamczyk, prob. parafji Kalinówka zwolniony na własną prośbę.

Diec. sandomierska. X. Ignacy Życiński, inkardynowany do diecezji sandomierskiej z diecezji kieleckiej, mianowany proboszczem w Trójcy. X. Karol Gozdalski mianowany prefektem szkół powsz. w Drzewicy. X. Antoni Sperzyński mianowany prefektem szkół powsz. w Opocznie. X. Michał Kozieł zwolniony ze stanowiska notarjusza Kurji i wik. par. katedralnej, otrzymał pozwolenie na odbycie dalszych studjów w Rzymie.

Diec. tarnowska. Odznaczeni R. i M. XX.: Ludwik Wachowicz, proboszcz w Szymbarku; Szymon Piszczkiewicz, proboszcz w Czarnym Potoku; Józef Kloch, proboszcz w Łękawicy; Michał Skura, katecheta szk. powsz. w Limanowej. Exposit. can.: X. Julian Przeworski, proboszcz w Skrzyszowie.

Zamianowani XX.: Łukasz Forystek wizytatorem nauki religji w pięciu szkołach dekanatu bieckiego; Teofil Stawarz, proboszcz w Przyszowej, wicedziekanem i wizytatorem nauki religji dekanatu limanowskiego; Bernardyn Dziedziak, notarjuszem tegoż dekanatu.

Administratorami zamianowani XX.: Jan Burgiel w Rożnowie, Jan Karaś w Piwnicznej, Józef Skwirut w Gromniku.

Przeznaczeni na wikarjuszów XX.: Jakób Stabrawa do Rzochowa, nowowyświęceni: Jan Kic do Przecławia, Władysław Lesiak do Piwnicznej.

Józef Smołka, proboszcz w Rożnowie, zrezygnował z tego probostwa.

Andrzej Niwa, proboszcz w Pogorskiej Woli, otrzymał zezwolenie na objęcie kapelanji wojskowej.

Zmarli XX.: Jan Dagnan, proboszcz w Piwnicznej, Franciszek Wąsowicz, proboszcz w Gromniku. R. i p.

Diec. przemyska. Mianowani XX.: Michał Górnicki, dziekan i prob. w Dubiecku, radcą-referentem Kurji Biskupiej; Michał Tokarski i dr. Jan Grochowski, racy-referenci Kurji Biskupiej, egzaminatorami prosynodalnymi; Michał Ziajka, proboszcz w Samborze, wicedziekanem dekanatu samborskiego.

Instytucję na probostwo w Samborze otrzymał X. Michał Ziajka, proboszcz z Rumna.

Eliberatus ab officio cooperatoris in Wielowieś et suspensus est a divinis R. Stanislaus Orzechowski.

Zmarli XX.: Stanisław Ruciński, proboszcz w Radenicach w 54 r. życia, a 29 kapł.; dr. Wojciech Galant, emerytowany profesor św. Teol. Seminarjum Ducbown. w Przemyślu, w 78 r. życia, a 55 r. kapłaństwa. R. i. p.

KOMUNIKAT.

Dnia 17 grudnia b. r. odbędzie się Walne Zebranie Archidiecezjalnego Koła Księży Prefektów we Lwowie o godzinie 16.30.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.